ROK IX

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 61.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Joanny wdowy
Jutro: Urbana i Grzegorza

Poznań, Sobota 24 Maja 1879.

Wschód słońca 3.54, zach. 8.0.
Długość dnia 16 god. 5 min.

Poznań, 23. maja.

— * **Nasze straty.** Każden z nas wie i czuje, że z każdą piędzią ziemi sprzedanej ubywa nam ojczyzny, — że stajemy się wydziedziczonymi, narodem skazanym i skazującym się na wymarcie.

Dla tego też z boleścią zapisujemy każden ubytek tej drogiej nam ziemi, z której stratą ubywa nam tchu i życia. Ile w roku zeszłym przeszło małych gospodarstw naszych w ręce żydowskie i niemieckie, trudno obliczyć, i chyba władze sądowe, nakazujące i wykonywające sprzedaże przez subhastę, obliczyć by to najdokładniej mogły, ale wielkich posiadłości jest mniej, więc też lepiej doliczyć się można strat, jakie w nich corocznie ponosimy.

Rok zeszły był pod tym względem jednym z najboleśniejszych, bo wedle obliczenia „Kuryera“ straciliśmy w nim:

powiecie pleszewskim	17,129	mórg
„ obornickim	7,818	„
„ wrzesińskim	7,400	„
„ krobskim	3,658	„
„ wągrowieckim	3,124	„
„ wschowskim	2,300	„
„ wyrzyskim	2,093	„
„ średzkim	938	„
„ krotoszyńskim	708	„
„ mogilnickim	500	„

ogółem straciliśmy 45,668 mórg.

Że jednak kilku właścicieli Polaków wykupiło w tymże roku w różnych powiatach z rąk niemieckich ogółem 7,912 mórg, więc istotne straty nasze wynoszą w jednym roku 37,756 mórg.

W r. 1877 własność niemiecka przewyższała już polską o 581,421 mórg, gdy do tego dodamy straty zeszłoroczne, otrzymamy przewyżki 619,177 mórg.

Ze strasznego obrachunku tego wynika podług „Kuryera“, że jeżeli tak dalej gospodarzyć się będziemy, jak w ostatnich latach 30, to nam starczy ziemi zaledwie na lat 70, po upływie których, „groby tylko wasze o was świadczyć będą“, jak nam z szyderstwem przepowiadają Niemcy.

Pomimo, że wszyscy wiemy, jaki los nas czeka, nie ma się jednak na lepsze. Zaledwie piąty miesiąc roku bieżącego upływa, a już 11,663 mórg nabyli Niemcy i żydzi od Polaków, a liczny szereg ogłaszanych subhast mnoży się z dnia na dzień. Ażeby ocenić cały ogrom tych strat, trzeba także rozważyć, że wartość ziemi obecnie znacznie spadła, że my zatem wyprzedajemy się z ogromnemi stratami z ojcowizny, która w lat kilka, gdy się czasy polepszą, znowu do dawnej powróci wartości, przynosząc ogromne zyski nowonabywcom.

Warunki, w których Niemcy u nas żyją i pracują, są dla nich korzystniejsze, to prawda; oni zewsząd i na każdym kroku doznają poparcia, pomocy. Że jednakże „bez pracy nie ma kołaczy“, więc i oni nie dorobiliby się niczego, gdyby nie nadłożyli głową i ręką.

My giniemy — a wyrok, jaki nad nami w przyszłości wydadzą, będzie tem cięższy, że giniemy nie bez własnej winy!

Z Stęszewa, 22. maja. Na zwyczajnem posiedzeniu tutejszego Towarzystwa Młodych Przemysłowców, w przeszłą niedzielę odbytem, byli także jako goście obecni Młodzi Przemysłowcy z Poznania, którzy w tym dniu wycieczkę do naszego miasta zrobili.

Celem tej wycieczki było: Zapoznanie się z tutejszem Towarzystwem, pogadanka o wystawie, którą Towarzystwo Młodych Przemysłowców Poznańskich w przyszłości urządzić zamyśla, obejrzenie osobliwości miasteczka naszego i okolicy.

Na posiedzeniu żadnych uchwał nie powzięto, poprzestano tylko na zachęcaniu członków tutejszego Towarzystwa do wzięcia udziału w wystawie odbyć się mającej.

Po odbytem posiedzeniu udało się całe towarzystwo na czele miejscowego proboszcza księdza Ch., prezesa Towarzystwa Stęszewskiego, do kościoła w celu obejrzenia takowego i pamiątek w nim się znajdujących. I tak oglądano grobowiec i zwłoki śp. księżnej Doroty Jabłonowskiej, dawniejszej dziedziczki dóbr stęszewskich, zmarłej w r. 1773, dotąd dosyć dobrze jeszcze zachowane jako też portret jej i jej ojca Piotra Bronisza.

Następnie zwiedzili także i górę zamkową, na której kiedyś stał zamek do dziedziców dóbr stęszewskich należący, a który podobno Szwedzi zburzyć mieli. Z tej góry przedstawia się oku piękny widok na miasto i okolicę.

Potem zaprosił ks. proboszcz Ch. wszystkich obecnych do siebie na obiad, gdzie wśród różnych toastów ochoczo aż ku wieczorowi się zabawiono.

Po zabawie udali się wszyscy na nabożeństwo majowe, które się we filialnym kościółku N. P. Maryi codziennie odbywa, po nabożeństwie pożegnali nas goście i z powrotem do domu odjechali.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Pisma liberalne zawodzą gorzkie żale nad ustąpieniem burmistrza berlińskiego posła Forckenbecka z marszałkowstwa parlamentu. Ale bo też marszałek sam liberałom sprowadził to nieszczęście. Zwołał on bowiem ów sejmik miast do Berlina, w celu protestowania przeciw cłom, a potem nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia do zgromadzonych mówki, w której czując się więcej burmistrzem Berlina, niż marszałkiem parlamentu, sławił wszystko, co jest liberalne, a ganił pęta mające ten liberalizm powstrzymać. Na marszałka parlamentu, godzącego się na celne przedłożenia księcia Bismarka, było to szczerości za wiele, i dla tego też marszałek, nie czekając nagany, której mu nazajutrz pisma półurzędowe nie poskąpiły, podziękował, jak wiadomo, za marszałkowstwo, a z poselstwa prosił o czterotygodniowe wakacye. Dwom panom trudno służyć — i dla tego zyska pewnie na tem Berlin i sam burmistrz, jeżeli on z poselstwa skwituje, i cały czas swój obowiązkom swoim poświęci.

Ani Centrum ani my Polacy nie mamy czego żałować, że marszałkowstwo obejmie inny poseł, bo p. Forckenbeck aczkolwiek ze chrztu katolik, zanadto był liberalny, by mógł do nich i do nas żywić jaką życzliwość. Na obranego marszałkiem Seydewitza, głosowało całe Centrum, spodziewając się po nim więcej bezstronności. Liberali oddali niezapisane kartki, na znak żałoby po swoim kandydacie.

— Nad cłami zbożowemi rozprawiano dalej w parlamencie we środę. W obradach wziął udział książę Bismark, broniąc ceł na zboże, jako koniecznej dla rolnictwa niemieckiego obrony. Tymczasem przeważa ogólnie przekonanie, że cła tak niskie rolnictwu nic a nic nie pomogą, i są tylko w tym celu ustanowione, by przynieść znaczny dochód skarbowi. Na cła zaś wyższe nie godzi się Centrum, uważając je za szkodliwe dla uboższej ludności, i dla tego też nie ma nadziei, by wnioski w tym celu stawiane większość otrzymały. Obrady dalsze odroczono do piątku.

— W Berlinie nie małego hałasu wywołało rozporządzenie policyi, iż wszystkie lokale taneczne, mają być o północy zamykane. Restauratorzy i kelnerzy zbierają się z tego powodu na zebrania, radzą i uchwalają petycye i prośby, z któremi chcą iść choćby do samego cesarza, a pisma liberalne twierdzą najnaiwniej, że takie rozporządzenie narusza wolność obywatelską. Cóż to dopiero będzie za gwałt, skoro policya — jak twierdzą — rozporządzi, by wszystkie lokale o północy w Berlinie zamknięte były?

— Redaktor katolickiej „Düsseld. Vbl.“ w Dyseldorfie, został skazany na 14 dni więzienia, za ogłoszenie pisma Ojca św., wystósowanego do Kardynała Monaco, a ganiącego protestancką propagandę w Rzymie.

— Wlokąca się już od roku prawie sprawa, zatopionego okrętu „Wielki Kurfürst“, jeszcze nie będzie zakończoną, gdyż cesarz skasował przedłożony sobie wyrok sądu wojennego, i zamianował nowy sąd, którego przezesem będzie jenerał artyleryi p. Podbielski.

— W parlamencie przechodzą dotychczas wszystkie punkta taryfy celnej wedle przedłożeń rządowych. Przywóz gliny, kruszczów i lnu będzie wedle żądania rządu wolny od celnej opłaty. Żywsza niż nad cłami toczyła się w parlamencie dyskusya nad tem, czy przyjąć za ważny wybór posła Schona w powiecie Sorau, którego miejscowy landrat wprost polecał w piśmie urzędowem wyborcom jako kandydata miłego rządowi. Bronił też wyboru tego prezydent. Hoffmann twierdząc, że landrat polecał go wyborcom nie jako urzędnik, ale jako człowiek prywatny. Jednakże tłumaczenie to nie poskutkowało, i parlament unieważnił wybór p. Schöna, wychodząc z tego zapatrywania, że urzędnikom państwowym na wybory wpływać nie wolno.

Po załatwieniu tej sprawy, przyszło pod obrady przedłożenie rządowe, tyczące się tymczasowego nałożenia cła, na sprowadzane z zagranicy towary, w celu zapobieżenia zbyt wielkiej spekulacyi kupców, którzy chcą tanio sprowadzone towary, po uchwaleniu ceł za droższe sprzedawać pieniądze. Mówcy Centrum, postępowców i liberalnych, przemawiają z różnych przyczyn przeciw, przedłożeniu temu, poseł Bennigsen jest za tem, ażeby nałożyć tymczasowe cło tylko na tytoń. Ostatecznie przedłożenie to, przekazano dla lepszego zbadania komisyi. Nazajutrz tj. we wtorek poczęły się obrady nad cłami na zboże. W obradach tych powtórzono dawno już znane zarzuty, iż projektowane cła na zboże są za nizkie, by istotnie rolnictwu dopomódz mogły, a bezpotrzebnie wpływy na podrożenie chleba. Tak zaś wysokich ceł, by one rzeczywiście korzyść jaką rolnictwu przyniosły, parlament przyjąć nie może, ponieważ byłyby one zbyt wielkim ciężarem dla biednego ludu. Poczem odroczono obrady, na których był obecny książę Bismark, ale nic nie mówił.

Francya. Prezydentowi Grewemu służy do 5. czerwca prawo ułaskawienia komunistów. Rząd więc chcąc, by wilk radykalny był syty, a spokojność kraju zabezpieczona, postanowił tak się urządzić, by prezydent do 5. ułaskawił mniej winnych i znanych komunistów, a po 5. pozwolił z łaski wrócić do ojczyzny reszcie, która tym sposobem nie zażywałaby już praw obywatelskich, i podlegałaby dozorowi policyi. Radykalni widząc ten zgrabny manewr, tem większą nienawiścią przejęci są dla rządu.

— W Izbie poselskiej przypuścili oni gwałtowny atak do rządu, domagając się ukarania Arcybiskupa z Aix za mowy i listy pasterskie, wystósowane przeciw projektowanym prawom szkolnym ministra oświaty. Rząd przynaglony, obiecał przeprowadzić przeciw Arcybiskupowi śledztwo.

Austrya. Jak już pisaliśmy, miała zapaść w Wiedniu uchwała, zakazująca sprowadzania z

Moskwy i Polski bydła do Galicyi, ale uchwała ta odrzuconą została z powodu tego, że Izba panów chciała, by dopiero za lat 5, a Izba poselska, by już za lat 3 weszła w wykonanie. Z jej upadku cieszy się nadzwyczaj Galicya, gdyż przepisy tej uchwały nadzwyczaj ciężkiemi i szkodliwemi byłyby dla niej, a wszystkie wnioski, jakie po stronie Polacy w celu jej ułagodzenia stawiali, przez Izbę poselską odrzuconemi zostały.

— W Pradze odbył się 18. bm. zjazd posłów czeskich, który postanowił przystąpić z rządem i posłami niemieckimi z Czech do układów, na mocy których Czesi wstąpiliby dopiero do wiedeńskiej Izby poselskiej. Jednakże wątpić można, by te układy do pożądanego doprowadziły skutku.

— Aleksander I. książę Bułgaryi, przybył 20. bm. do Wiednia, i nazajutrz był przyjmowany przez cesarza, a z Andrassym czterogodzinną miał naradę.

Ziemie polskie. W Kielcach toczyć się będzie ciekawy proces przeciwko żydowi felczerowi, który 6 współwyznawców swoich powołanych do wojska okaleczył, ażeby ich uwolnić od przykrej służby za cara. W tym celu wypalił im gryzącą cieczą prawe oko,za co otrzymał od każdego po 30 rubli wynagrodzenia. Biednych żydków czeka za te sztuczki Sybir, bo nie wolno cara okradać z żołnierzy.

Moskwa. W końcu kwietnia zaszła potyczka między wojskiem moskiewskiem z Czeczeńcami na Kaukazie w okolicy Krasnowodska, nad Kaspijskiem morzem. Czeczeńcy bowiem napadli na wojsko eskortujące, 3 tysiące wielbłądów, które miały przenosić prowianty i amunicyą za kolumną wojsk jenerała Łomakina, idącą do Achel-Teka, i pobiwszy eskortę, wielbłądy zabrali. Wysłany przeciw nim z Krasnowodzka oddział wojsk odparli, gdy nazajutrz zjawił się sam jenerał Łomakin, po Czeczeńcach i wielbłądach, już nie było śladu. Pismo „Kawkas" donosząc o tem zapewnia, że Czeczeńcy są uzbrojeni w doskonałą broń, którą od Anglików dostali.

— „Köln. Ztg." otrzymała całą wiązkę tajnych rewolucyjnych pism i druków moskiewskich, których tytuły i treść przytacza. W pismach tych uderzają te najwięcej, które ogłaszają najtajniejsze uchwały i rozporządzenia ministerstwa, gdyż dowodzą, że nihiliści istotnie mieć muszą olbrzymie stósunki i nader wysoko położonych przyjaciół i zwolenników, skoro znane im są natychmiast tajne zamiary rządu. Śmiałość ich zaś jest tak wielka, iż ogłaszają np. „Własne sprawozdanie mordercy księcia Krapotkina", tego mordercy, którego Moskale po całym świecie szukają i znaleść nie mogą.

Ostatni numer ich urzędowego pisma „Ziemia i Wola" wyszedł w końcu kwietnia, i będzie dalej wydawany dopiero na jesieni, gdyż jak piszą, cały ich rząd i redakcya, wyjeżdża na prowincyą, w celu szerzenia agitacyi i przygotowywanie powstania.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 23. maja. Szkoda, że „Goniec" nie przyłączył się do uwag „Ruchu", „Kuryera" i naszych nad Ulem, wtedy bowiem Zarząd i Rada Ula byłyby uczuły nacisk opinii publicznej. Tymczasem „Goniec" występuje przeciw powyższym trzem pismom, prawi coś „o ludziach złych i zazdrosnych", którzy chcą zabić „kogoś, co pragnie żyć i żyć uczciwie", o „miłości bliźniego, o Tellusie, o Schulcu Delitschu, o złych czasach w Poznaniu" — i śród takich ogólników stara się Ula położenie tłómaczyć, a raczej zakryć. „Goniec" wie, że podobni jemu przyjaciele Ula, będą artykuł jego między członkami Ula obnosili na dowód, że co inne pisma o Ulu napisały, to było napisane tylko „z złości i z zazdrości".

„Goniec" pisze także, że „Ruch", „Kuryer" i „Oręd." zawarli między sobą „dziwne przymierze przeciw Ulowi", i dla tego on, — któremu „Ul poznański jest całkiem obcy" — bierze go w obronę. Goniec" przy podobnych sprawach powinien być ostrożniejszym w swych wyrażeniach i pamiętać, że do redagowania pisma potrzeba, prócz zręcznego stylu, znajomości rzeczy, zamiłowania prawdy i tych innych przymiotów, które z prawdą są spokrewnione. Tajemnica przymierza owych trzech pism polega na tem, że chciały objaśnić swych czytelników o stanie Ula a na jego Zarząd wywrzeć nacisk, aby stósownie do wskazówek komisyi rewizyjnej postawił na czele Spółki zdatnego człowieka z znajomością kupiectwa. Niechaj więc „Goniec" nie prawi swym czytelnikom, że co te trzy pisma napisały, „nie płynęło z samej tylko miłości bliźniego".

„Goniec" pozwoli dalej pouczyć się przez nas, że i w tym punkcie nie jest dość obeznany z stósunkami Ula, gdy pisze: że „Ul poznański jest mu całkiem obcy." Dwóch członków Redakcyi „Gońca" i to nakładzca i jeden z współpracowników pobierali przez czas pewien po 1200 marek rocznie z kasy Ula, oczywiście jako współpracownicy Ula, a nie „Gońca". O ile ci współpracownicy „Gońca" mogli pogodzić swe obowiązki z obowiązkami współpracownictwa w Ulu, o tem sąd może rozmaicie wypaść, w każdym razie od jednego z tych panów może się „Goniec" dowiedzieć, że administracya w Ulu na tem cierpiała.

Dziś po dokonanej rewizyi przez komisyą skreślono z dwóch tych pozycyi równoczesnych współpracowników „Gońca" i Ula jednę zupełnie, a z drugiej 300 m. rocznie, tak że kasa Ula zyskuje na tem rocznie 1500 marek. Uchowaj Boże, ażebyśmy chcieli powiedzieć, jakoby Ul miał być na tej drodze przez kogoś z rozmysłem wyzyskiwany; takie rzeczy układają się same przez się, tem lepiej, im są dla stron interesowanych wygodniejsze; chcieliśmy tylko wyrażenie „Gońca", prawiącego „o miłości bliźniego", o ludziach „złych i zazdrosnych", sprostować, jakoby „Ul poznański był mu całkiem obcy."

Że ktoś wprost, czy nie wprost, szuka swych korzyści tam, gdzie je znaleść może, jest rzecz ludzka; ale takie ludzkie rzeczy należy uważać za sprawę prywatną i skończyć na tem. Co innego, gdy ci sami ludzie występują równocześnie jako bezinteresowni fabrykanci opinii publicznej. Takich fabrykantów nie mało wyrosło u nas i społeczność nasza płaciła im drogo za ich bezinteresowność. Temu trzeba u nas koniecznie położyć koniec, opinia publiczna bowiem będzie zawsze bałamuconą i tylko z trudnością, po przykrych zawodach, po niewczasie, będzie przychodziła do prawdziwego rozpoznawania spraw swoich.

— * **Majówka** Stowarzyszenia Czeladzi Katolickiej odbędzie się w niedzielę dnia 25. maja w Kobylopolu, w połączeniu z grą fantową. Pochód do Kobylopola z muzyką z lokalu Towarzystwa, przy Jezuickiej ulicy, o godzinie 1 po południu. Spodziewamy się, że publiczność licznie się zbierze, gdzie przy bardzo obfitym programie i w miejscu tak dogodnym i miłym pod każdym względem dobrze się zabawi.

— * **Pisaliśmy** już, że „Kuryer" wezwał wszystkich, którzyby dostawić mu mogli autentyczne dowody zmian i przekręceń, jakich urzędnicy cywilni dopuszczają się w urzędowych świadectwach urodzin, zaślubin i śmierci, ażeby takowe mu przesyłali, dla wręczenia ich posłom naszym, którzy stosowny z nich w parlamencie zrobią użytek. Otóż wezwaniu temu uczyniono zaraz z wielu stron zadość, a „Kuryer"

Obrazki z Kongresówki

napisał dr. **Omen**.

(Dokończenie).

XIII. Służba zdrowia.

W końcu słówko o pół i ćwierć urzędnikach tj. o aptekarzach, lekarzach, czyli konsiliarzach, i felczerach. Aptekarstwo stoi w porównaniu z innemi naukami i sztukami dość wysoko, i żałować tylko należy, że ci panowie zapominając o swem poważnem stanowisku, jakie im się dostało w udziale, popadają w blagę. Wada ta dostała się do nas Kongresowiaków z Paryża, a że Paryż i Francya, to niedościgniony ideał Kongresowiaka, znajdziesz więc na każdym kroku a mianowicie w Warszawie ślady najśmieszniejszej blagomanii!

Mimo wszelkiego uwielbienia dla Kongresówki, trudno mi zataić, że oświata w Królestwie w ogólności na bardzo niskim stoi stopniu. I też nie może być inaczej — przymusu szkólnego tam nie ma, a minister oświecenia wyraźnie nauczycielom w konferencyi zapowiedział, że nie chodzi mu o liczbę uczni, a więc uczonych, ale o to, żeby wszyscy uczęszczający do szkoły dobrze byli przysposobieni. Owocem tego ubóstwa umysłowego, jest wiara w różne gusła, zabobony, cioty, cuda, cudownych owczarzy, nawiedzonych znachorów itp., lekarza zaś bierze się tylko w ostateczności!

Trudno jednak nie przyznać, że temu i sami lekarze są winni. Są to zwykle panowie wielce wygodni, którym się zdaje, że Pan Bóg ludzi na to stworzył i chorobami ich karze, żeby się oni tj. lekarze utrzymać i za trochę blagi grube honorarya ściągać mogli! Te wygórowane żądania, to oprysklliwe i niedelikatne traktowanie niższych warst od siebie, ten brak poczucia ludzkości, nie mogą budzić przywiązania i zaufania do takich panów! Co cierpi na tem oświata, postęp i stan zdrowia łatwo pojąć, że zaś postępowanie takie i samym lekarzom szkodzi, najlepszym dowodem jest to, że się oni tylko po znaczniejszych miastach utrzymać mogą!

Ciekawą illustracyą podam do tych stósunków. W małem miasteczku w bardzo majętnej okolicy osiedlił się młody, trochę oryginalnością grzeszący lekarz, który hołdując wyżej wymienionym zasadom, zbytkiem dochodów poszczycić się nie mógł. Aby sobie jaki znośny byt zapewnić, wpada więc poczciwiec w swej oryginalnej naiwności, na następujący nieco dziwaczny pomysł. Oto układa odezwę do Wielmożnych i Szanownych obywateli miejskich i wiejskich, w której dowodzi, że w takiej nędznej mieścinie bez pomocy i stałych dochodów lekarzowi wyżyć niepodobna. Jeśli więc miastu i okolicy zależy na utrzymaniu lekarza, to powinnością ich jest, stałym dochodem już to w pieniądzach, inwentarzu lub leguminach przyjść mu w pomoc. Pozostawiając z grzeczności każdemu do woli, co kto dać zamyśla — spisał długi rejestr pożądanych rzeczy. W tym zbyt długim, bo przeszło 100 numerów obejmującym spisie, znajdujemy następujące życzenia: konia, buchaja, krowy, jałowice, owce, barany, jarlaki, cielęta, maciory wieprze, prosiaki na rożen, indyki, kapłony, kury, kaczki, gęsi, kapustę, ogórki, banie, pasternak, pietruszkę, cybule, marchew, czosnek, ćwikieł, perki, szynki, len, konopie, płótno, jabłka, gruszki, śliwki, miód, nalewki, konserwy itd. itd.

Nie potrzeba dodawać, że odezwa przeciwny zamierzonemu wywołała efekt, a pan konsiliarz, rozgniewany niewdzięcznością okolicy, wyniósł się z Kujaw na Mazury. Czy mu tam lepiej poszło, czy się już dorobił buchaja, konia, pasternaku itd., nie umiem na nieszczęście powiedzieć, wiem tylko, że nie długo po tem w miejsce tego lekarza materyalisty, czy tam pozytywisty — osiedlił się w tej niewdzięcznej mieścinie — inny nie mniej oryginalny 70letni staruszek, któregoby się najmniej idealistą lub romansistą nazwać godziło. Był to bowiem poeta, bywalec, nieutulony w żalu wdowiec po dwóch czy trzech żonach, a pewno nie mniej kochankach — gładki w obejściu, nawet salonowy, żgarz staruszek, posiadający mimo swego wieku i śladów po nim, krom innych i ten talent, czy też słabość, że się namiętnie palił do płci nadobnej, jeśli kwitła zdrowiem. Nie minęło też tygodni pare, aż tu zwierza się wśród łez i łkań starowina pod sekretem pewnej poważnej pani — że on jest bardzo nieszczęśliwym — gdyż się kocha w tej, która już była narzeczoną innego! Gust nie był zły, — dziewcze liczyło ledwo wiosen 19 (a może i więcej, bo z pewnością nie wiem), i było sobie niczego, posagu zaś, także się na pewnie spodziewać było można.

Niestety szczęście nie dopisało naszemu adonisowi tą razą,—mimo złotych gór, na których zamek dla swej lubej zbudować obiecał—zwyciężył młodszy i pierwszy, choć mniej skory do wierszy, jak ten stary. Jestto zwykłem nieszczęśliwych i do tego poetów udziałem, że tak łzy jak i uśmiechy przelewają w chwili natchnienia na papier, a przybrawszy je w nadobne rymy puszczają ku ulżeniu serca w świat pod różnym adresem. Tak samo zrobił i nasz medyk poeta.

Nic więc dziwnego, że w obec takich oryginałów i innych drogich konsyliarzy, wierzących tylko w anonsowane specifika francuzkie, choć ich składu nie znają, chorzy szukają pomocy gdzie indziej. Nie potrzebują też szukać daleko— w Królestwie bowiem istnieje dotąd stan u nas w Księstwie już nieznany felczerów, czyli nadcyrulików. Ci panowie nazwisku swemu wstydu nie robią — fuszerują i fałszują, gdzie się tylko da, a drą przytem, jak mogą. W obec czynnego prokuratora nie utrzymałby się pewno żaden z tych panów długo na „wolnej stopie", — gdyż z sumieniem ich to tam niekoniecznie czysta sprawa, że obrońca kodeksu karnego z biedaby je rozgrzeszył. Ale że w Królestwie o takich panów dość trudno, tem łatwiej więc o felczerów! Niedawno temu, zbiegło się do chorego dziecka aż trzech takich dzikich lekarzy. Każdy z nich poznał po dwie choroby, tak że biedna słaba dziecina aż na sześć chorób i to najcięższego kalibru, jak tyfus, zapalenie błony, płuc, mózgu i kości pacierzowej — cierpieć miała. Naturalnie, każdy z tych felczerów ma swoją metodę leczenia i swych ku temu używa środków, aby jak najwięcej zarobić. Nadmieniać nie potrzeba, że dziecko już od samych sprzecznych lekarstw do umarcia aż nadto miało powodu, co też nastą-

umieszcza co dnia całe spisy takich przekręceń. Jakież to np. może mieć kiedyś szkodliwe dla interesowanych skutki, gdy urzędnik zapisze zamiast Duszyński D u s i k, zamiast Sujka Z a j k a, zamiast Herwat E d w a r d, zamiast Płóciennik P l u z i n e k, zamiast Malęg M a t a k? Czyż jest podobieństwem, by się kiedyś znaleźli ludzie, którzy na tak przekręconych nazwiskach oprą prawa swoje? Czyż w procesach z takich przekręceń wynikłych sędziowie będą mogli dojść prawdy?

Zresztą każden ma prawo wymagać, by go tak zapisano, jak się istotnie zowie, boć nie my dla urzędników, ale urzędnicy dla nas są ustanowieni. Kto zatem umie podpisać dokładnie nazwisko swoje — a pewnie między nami mało już takich, coby tego nie potrafili — niech urzędnikowi je poda napisane wyraźnie na karteczce, aby je mógł ztamtąd przepisać.

Może zresztą starania naszych posłów, o usunięcie tej krzywdy naszej, nie będą w parlamencie daremnemi, i pp. urzędnicy cywilni, pouczeni o swych obowiązkach przez miejscowe władze, zechcą lepiej się z polskiemi nazwami poznajomić.

— * **Ponieważ** w miesiącach obecnych nie wolno łowić ryb w wodach płynących, policya bardzo pilnuje tego, by każden rybak miał na to dowód, że je w wodach zamkniętych złowił. Kto zatem nie chce się narazić na straty i nieprzyjemności, niech bez tego dowodu ryb na targ do Poznania nie przywozi.

— * **Jarmark w Mroczy**, przypadający w rb. wedle kalendarza na 28. bm., został na 30. bm. odłożony.

— * **Pod Mroczą** chcą właściciele okolicznych gruntów spuścić i osuszyć dwa płytkie jeziora, przez co zyskaliby obszerne i dobre łąki.

— * **Pod Jutrosinem** spadł 17. bm. grad znacznej wielkości, który wielkie zrządził szkody na polach wsi Ruda i Bustwina. W samym Jutrosinie uderzył piorun w stodołę rzeźnika Binkowskiego, ale jej na szczęście nie zapalił.

— * **Pożary**. W M i k s t a c i e spaliła się 16. bm. cała południowa połać Rynku, zabudowana nizkiemi, starymi domkami. Na folwarku P a ł e c z k a pod Mogilnem powstał 17. bm. pożar, który zniszczył 2 stodoły, stajnię i owczarnię wraz z 22 sztukami bydła, 120 owcami i wszystkiemi gęsiami; konie uratowano. W pożarze zginął chłopak pasący gęsi, a owczarz tak się poparzył, że nazajutrz umarł. Ogień miał być podłożony, a podejrzanego o tę zbrodnię aresztowano.

— * **W Bydgoszczy** wybuchł w poniedziałek na wieczór ogień, w stajni hotelu Pawlikowzkiego, i zniszczył ją do szczętu. Gdy ogień ugaszono, znaleziono w gruzach do niepoznania zwęglonego trupa, destylatora Karola Liedtkiego, którego składy tylko ścianą z desek od stajni były przedzielone. Na trupie były widoczne ślady 7 ran, nadto miał rozbitą czaszkę, co naprowadza na przypuszczenie, iż został zamordowany, do stajni tej wciągnięty, a stajnią dla tego podpalono, by ukryć ślady zbrodni. Dnia tego bowiem wydalił się przed południem zmarły ze swego lokalu, mówiąc, że zaraz powróci, i od tej chwili nikt go już nie widział. Być może, iż zabito go dla rabunku, ponieważ miał przy sobie zegarek z łańcuszkiem i około 400 mrk. pieniędzmi. Złoty pierścień znaleziono na trupie i po nim go też tylko poznano. Zmarły był młodym człowiekiem i pozostawia żonę i 3 małych dzieci.

— * **W Ostrowie** zabił się 17. bm. balwierz S. przeciąwszy sobie gardło brzytwą.

Ostroróg, 22. maja. Dnia 18. b. m. wieczorem o godzinie 9tej zasnął w Bogu, po 3dniowej chorobie, opatrzony Sakramentami św., ś. p. Franciszek M a r k i e r, nauczyciel w Wielonku, parafii tutejszej, w 45 roku życia, pozostawiwszy żonę i 4go niedoletnich dzieci. Pogrzeb odbył się wczoraj, na którym towarzyszył zwłokom liczny orszak przyjaciół i znajomych. W zgonie tym utraciła gmina nietylko dobrego nauczyciela, ale i sumiennego doradzcę, przyjaciele zaś godnego sąsiada.

Wieczny odpoczynek racz dać Panie duszy Jego!

— * **Submisye**. Oferty na dostawę materyałów budowlanych, potrzebnych do budowy więzienia w G n i e ź n i e, można przesyłać aż do 28. bm. 10 do południa, na ręce król. inspektora budowlanego w miejscu. Materyałów tych potrzeba: 150 tysięcy cegieł zwanych „klinkierami“, 250 tysięcy cegieł 1 klasy, 400 tysięcy cegieł 2 klasy, 200 tysięcy cegieł specyalnego gatunku, 1 tysiąc hektolitrów gaszonego wapna, 600 kub. metr. mularskiego piasku, 60 kub. metr. drobno tłuczonych kamieni polnych, 60 kub. metr. twardej tłuczonej cegły, 100 beczek portlandzkiego cementu, i 120 metrów parkanu drewnianego, 2 metry wysokiego.

Warunki dostaw tych można przejrzeć w biurze tegoż inspektora budowlanego.

— 925 morgów gruntu, należącego do Altaryi św. Różańca i Prebendyi św. Ducha w P n i e w a c h, będzie na publicznym terminie 4. czerwca o 10 godz. przed południem na probostwie, więcej dającemu na 18 lat, rachując od 1. kwietnia przyszłego roku, wydzierżawione. Warunki można przejrzeć tamże.

Rozmaitości.

— * **W pismach** niemieckich można napotkać częste opisy zapewniające, że ukąszenie pszczoły uśmierza natychmiast najsroższe bóle wywołane podagrą lub reumatyzmem. A ponieważ ukąszenie pszczoły zaszkodzić przecież nie może, więc każden cierpiący na bóle te może spróbować, czy mu to łatwe do zastósowania lekarstwo ulgi nie przyniesie.

Postępuje się zaś tak, iż drażniąc pszczołę nakłania ją się do ukąszenia chorego w obolałe miejsce i powtarza się to np. do trzeciego razu. Po kilku sekundach wyciąga się ostróżnie z ciała żądła pszczelne. Do piątego dnia chory ma doznawać lekkiego palenia w zranionem miejscu, poczem wszelki ból zupełnie ustaje.

Poczta Redakcyi.

Do O s t r o r o g a: Zasyłamy miłe pozdrowienie; tak jest w porządku; prosimy o częstszą pamięć.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23 maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	9	80	9	25	8	80
Żyta	6	50	6	30	6	10
Jęczmienia	6	50	6	—	5	80
[illegible]	6	90	6	50	6	20
Grochu do gotowania	7	30	7	10	7	—
na paszę	6	30	6	20	6	10
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	50	2	40	2	30

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów cena wypowied. 50,80 mk., na maj 50,80 mk., czerwiec 50,50 mk., lipiec 50,90 mk., sierpień 51,30 mk., wrzes. 51,50 mk., paźd. 49,90 mk

Kapitały, z dnia 23. maja.

Poznańskie listy zastawne	97,70.
Poznańskie listy rentowe	98,10.
Austryjackie banknoty	173,40.
Rosyjskie banknoty	190,25.

piło. Przy obdukcyach lekarz w zaborze moskiewskim—sam rąk fatygować nie myśli—pozostawia to felczerowi. Otóż przy takiej sposobności, panowie felczerzy cuda przebiegłości okazywać zwykli, aby głupiego „wziąść z boku“ na główny ich manewr polega na tem, aby z familią nieboszczyka zręczny zawiązać układ co do zaszycia trupa. Dacie 5 rubli, to go pozeszywam — nie dacie, to niech go z rozprutym brzuchem chowają—a nieboszczyk sam się w nocy do was po igłę z nitką zgłosi! Naturalnie, że w obec takiej perspektywy zmięknie zabobonny chłopek, a zaspokojony rublami felczer szyje, — popijając zdrowie nieboszczyka!

Na takie smutne egzemplarze konsyliarzów i felczerów patrzałem sam z bliska, wierzę wszakże, że w innych okolicach Królestwa nie wszyscy są tacy jakich ja widziałem.

Klinika dr. Wicherkiewicza.

Z m i a s t a.

Mając sposobność czytać w pismach warszawskich częste wzmianki „o trudnych, a szczęśliwie dokonanych operacyach znakomitego okulisty dr. Wicherkiewicza z Poznania“, i błogiej działalności jego kliniki dla biednych chorych na oczy, ogarnął mnie przykry wstyd na myśl, że w dalekiej Warszawie zajmują się więcej i oceniają lepiej pracowite zabiegi dr. Wicherkiewicza, około dobra naszej prowincyi, aniżeli my tutaj na miejscu, jakkolwiek wszyscy cierpiący, jakiegokolwiek stanu, czy majętni, czy średniozamożni, czy też zupełnie ubodzy, korzystać możemy i korzystamy z jego nauki i pracy.

Czyby i na nim sprawdzało się to trafne choć smutne orzeczenie, że najtrudniej być prorokiem w własnym kraju?

Ależ to nie chodzi o liczne proroctwa wcale, lecz o czyny dokonane wytrwałą i pełną poświęcenia pracą, o czyny rzeczywistego miłosierdzia, dokonanego nie sercem tylko, ale rozumem i pracą, o których świadczą tysiące uzdrowionych, tysiące, którym zdolny lekarz powrócił wzrok, lub które zabezpieczył przed onego utratą.

A czyż może być przykrzejsze, cięższe sobie i drugim kalectwo, jak ślepota?

Czyż wszyscy uzdrowieni, rodziny tychże, gminy całe, uwolnione przez uleczenie swych biednych od ciężaru utrzymywania ich swym kosztem, nie powinni błogosławić pełnego poświęcenia doktora, który pracą swoją w tak krótkim czasie tyle dobrego dokonał?

Nie ma bowiem jeszcze dwóch lat, jak młody doktór postanowił założyć w Poznaniu swoją klinikę dla chorych na oczy, i postanowienia swego o własnych tylko siłach dokonał. Myśl obdarzenia naszej prowincyi zakładem tak użytecznym, była znakomita, nie mniejszą zaś ofiarę młodego okulisty, który za granicą porzucał podobno stanowisko, mogące mu zapewnić sławę, znaczenie, majątek, dla żmudnej i w początkach przynajmniej bardzo niewdzięcznej pracy w własnym kraju. Ale myśl ta choć tak znakomita, mało widać znalazła uznania, gdyż tylko kilkudziesięciu znalazło się dobroczyńców, przeważnie duchownych, którzy na jej poparcie niespełna 100 talarów złożyli.

Z taką sumką porywać się na zakładanie leczniczego zakładu, który miał obejmować całe Księstwo, stać się prowincyonalną instytucyą, czyż to nie zadanie przechodzące siły jednego człowieka? A jednakże dr. W. nie zwątpiał, nie opuścił rąk, ale dokonał zamiaru swego, obdarzył Księstwo kliniką, i przez półtora roku zabiegów i pracy, wyleczył 2282 zagrożonych ślepotą, z których piętnaście set dwudziestu zupełnie bezpłatnie z nauki jego, pracy i kieszeni korzystało.

Trzeba być specyalnym znawcą, by ocenić ile w 300 operacyach, jakich w tym czasie dr. W. dokonał, było zadań trudnych i świadczących o nauce i zdolnościach operatora. Ocenienie takie przechodzi, ma się rozumieć, siły moje, bo ja się na tem nie znam, ale każden zrozumieć może, ile to trzeba było siły i wytrwałości, by w tak krótkim przeciągu czasu i o własnych siłach, tyle dobrego dokonać. Więcej nawet. By zejść do najbiedniejszych, by codziennie obcować z nędzą brudną zawsze, a często wstrętną, bo zabiedzoną, by tę nędzę oczyszczać, uzdrawiać własną ręką, a rozumem oświecać te umysły zmartwiałe w biedzie, a uparte w przesądach, na to potrzeba poświęcenia i to poświęcenia tem większego, że zawczasu trzeba skwitować z wszelkiej nagrody i z wszelkiej nawet wdzięczności i pełnić służbę około dobra powszechnego tylko z obowiązku ludzkiego.

Tak też widocznie pojął zadanie swoje dr. W., i zawczasu opancerzował się przeciwko wszelkim przeszkodom, zawodom, przykrościom i najdotkliwszym z wszystkiego, dowodem niewdzięczności ludzkiej. A że i na tych mu nie zbywa, wiedzą ci nawet, co na szczęście swoje, nie mieli ni potrzeby, ni sposobności, korzystać z nauki i poświęcenia jego. W postępowaniu jego z biednymi chorymi zawsze jednakowy, uprzejmy i wytrwały, posiada jednę jeszcze rzadką bardzo w doktorach leczących ubogich zaletę, że nie odejmuje choremu, aż do ostatniej możliwości, nadziei wyzdrowienia, i nie tydzień, nie dwa, ale miesiące, nawet nieraz więcej niż rok cały, poświęca czas swój i umiejętność, na przyniesienie ulgi tym nawet chorym, o których zupełnem wyleczeniu myśleć już nie można.

Może nie jednego z czytelników „Orędownika“ zastanowi to oddanie słuszności pracy i zabiegom jednego człowieka, jako rzecz niebywała. Jednakże nic nadto słuszniejszego. Gdyby p. dr. W. był doktorem prywatnym, jak tylu innych, nie zajmowalibyśmy się nim wcale. Ale p. dr. W. jest założycielem i kierownikiem publicznego zakładu leczniczego d l a u b o g i c h, i jako takiemu należy się uznanie i — ile sił każdemu starczy — poparcie. Zakładowi zaś samemu należy się rozgłos, bo zakłady takie potrzebują go, ażeby wszyscy cierpiący wiedzieli, gdzie mogą znaleść ulgę i uzdrowienie, i komu je zawdzięczać będą. Tą myślą powodowany, napisałem do naszego „Orędownika“ te słów kilka, „o dr. Wicherkiewiczu klinice dla ubogich chorych na oczy“, prosząc uprzejmie szanowną Redakcyą, ażeby mi przyjęcia ich nie odmówiła, a może gościnnością swoją zachęci kogo z tych, co są bardziej z pożyteczną działalnością dr. W. obznajmieni, do przesłania dokładniejszego o niej opisu. *D. R.*

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 27. maja w Jutrosinie, Kobylinie, Zaniemyślu, Trzcielu M., Budzyniu, Powidzu; d. 28 w Kobylogórze, Mroczy; d. 29. w Czerniejewie; dn. 3. czerwca w Borku, Święciechowie; dn. 5. w Nowemmieście, Rogowie; d. 6. w Łopiennie; dn. 9. w Chodzieżu; dn. 10 w Pogorzeli, Piaskach, Ostrzeszowie, Sremie, Stęszewie, Sulmierzycach, Czarnkowie.

Projekt Ustawy cechowej

wygotowany przez komisyą cechową w Poznaniu mogą cechy nabyć za nadesłaniem 30 fen. w znaczkach pocztowych od p. M. Bieńkowskiego, starszego cechu szewskiego, ulica Wilhelmowska nr. 28 lub z Ekspedycyi „Orędownika".

Przyczem zwracamy uwagę na to, aby cechy nie przyjmowały Projektu wydrukowanego w „Oręd.", bo Projekt ten został na zebraniu rzemieślników Poznańskich w kilku miejscach zmieniony.

Ekspedycya „Orędownika."

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.